

IGNACY GOGOLEWSKI

ur. 1931; Ciechanów



| | |
|-------------------------|--------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|
| Miejsce i czas wydarzeń | Lublin, Katowice, PRL |
| Słowa kluczowe | projekt "Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów", praca zawodowa, teatr, życie kulturalne, życie polityczne |

Władze miejskie w PRL wobec teatrów w Lublinie i Katowicach

No, ale na przykład była sytuacja taka. Chciałem na 40-lecie upamiętnić to pierwsze [powojenne] „Wesele” w reżyserii Jacka Woszczerowicza. No, stały rusztowania. A tutaj przyjeżdża profesor Henryk Jabłoński. No to mówią: „Wie Pan, trzeba zdjąć te rusztowania.” Ja mówię: „A czy Pan zapłaci za różnicę?” „A ile to kosztuje?” Ja mówię: „700 tysięcy.” „Ale to trzeba porozmawiać.” Nie pozwoliłem, okryłem te rusztowania, no Boże, no przyjeżdża reprezentant kraju, ale widzi, że coś się robi, przecież nie trzeba od razu dywanów rozkładać.

Ale powiedziałbym, że władze [w Lublinie] bardzo. Wspominam profesora, który był rektorem uniwersytetu, a potem został pierwszym sekretarzem Polskiej Zjednoczonej Partii, to jak przychodziłem do niego, to on mówi: „Zaraz, spokojnie, porozmawiajmy o teatrze. Słuchaj, co tam? Co będziesz robił?” No po prostu sam urok bez żadnych administracyjnych nacisków czy coś takiego. Nigdy nie miałem kłopotu z przeprowadzeniem jakiegoś punktu repertuarowego. Czy powiedzmy pełniący stanowisko Tadeusz Wilk, może myślę imię – też taki bardzo szlachecki, zapraszający. Czy pan dyrektor Krąpiec... Po prostu każdego miesiąca albo nawet i dwa razy w miesiącu [byli] na przedstawieniu, przyszli i oczywiście staraliśmy się podejmować jakąś tam kawą, ciasteczkami. To pod tym względem naprawdę miałem ogromną pomoc z wielu źródeł, bez żadnych nacisków.

W przeciwieństwie do [Katowic]. W Katowicach młodzież, którą zaprosiłem do teatru, wyszła z tarkami, talerzami, łyżkami i zrobiła na ulicy Wieczorka (zdaje się, że teraz się nazywa Stara) happening i zapraszała publiczność na ich przedstawienia. Notabene była to sztuka syna Jana Kreczmara; na małej scenie im pozwoliłem, pod kierunkiem oczywiście reżysera, żeby przygotowali tę sztukę, więc chcieli ją zareklamować. Już wychodzili, jest telefon: „Prosimy bardzo, towarzysz sekretarz chciał rozmawiać.” „Tak, oczywiście.” Mówi: „Proszę Pana, demonstracja na ulicy? Tak improwizowana, bez podania przyczyny, powodu? Panie dyrektorze, czy Pan

chce dalej z nami współpracować, czy raczej będziemy musieli się rozstać?” Ja mówię: „Przykro mi bardzo, to jest po prostu... ja byłem na ulicy, bo bałem się, że może się coś stać.” „No tak, ale to jest...” No więc zaprosiłem młodych ludzi i mówię: „Słuchajcie, czy chcecie, żebym ja dalej kierował tym teatrem, czy dalej będziecie robić tego rodzaju sprawy, bo potem ja stoję na dywaniku.” Względnie się opanowali, ale powiedziałbym tak: jak jest siedem osób młodych, absolwentów, to oni chcą po prostu dać znać o sobie.

| | |
|--------------------------------|------------------------------------------------|
| Data i miejsce nagrania | 2019-04-09, Warszawa |
| Rozmawiał/a | Dagmara Spodar |
| Redakcja | Aleksandra Bańkowska |
| Prawa | Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN" |